

opusdei.org

# Św. Jana, Apostoła i Ewangelisty

Z okazji święta Apostoła podajemy trzy katechezy Benedykta XVI (5.07.2006, 9.08.2006, 23.08.2006).

27-12-2019

Jan, syn Zebedeusza i brat Jakuba. Jego imię, typowo żydowskie, oznacza "Pan uczynił łaskę". Układał sieci nad brzegiem Jeziora Tyberiadzkiego, gdy Jezus wezwał go wraz z bratem (por. Mt 4, 21; Mk 1, 19). Jan zawsze należy do ścisłej grupy, którą Jezus zabiera z sobą w

określonych sytuacjach. Jest wraz z Piotrem i Jakubem, gdy Jezus w Kafarnaum wchodzi do domu Piotra, by uzdrowić jego teściową (por. Mk 1, 29); z tymi samymi dwoma towarzyszami Nauczycielowi w domu przełożonego synagogi Jaira, którego córka zostanie przywrócona do życia (por. Mk 5, 37); idzie za Nim, gdy wstępuje On na górę, by się przemienić (por. Mk 9, 2); jest u Jego boku na Górze Oliwnej, kiedy w obliczu okazałości Świątyni jerozolimskiej wygłasza mowę o końcu miasta i świata (por. Mk 13, 3); w końcu zaś jest przy Nim, gdy w Ogrodzie Getsemani odchodzi On na bok, aby się modlić do Ojca przed Męką (por. Mk 14, 33). Na krótko przed Paschą, kiedy Jezus wybiera dwóch uczniów, których wyśle, aby przygotować salę na wieczerzę, zadanie to powierza jemu i Piotrowi (por. Łk 22, 8).

Ta jego wybitna pozycja w grupie Dwunastu pozwala w jakiejś mierze zrozumieć inicjatywę, podjętą pewnego dnia przez matkę: podeszła ona do Jezusa, by prosić Go, aby obaj synowie: właśnie Jan i Jakub mogli zasiąść, jeden po Jego prawicy, drugi po lewicy, w Królestwie (por. Mt 20, 20-21). Jak wiemy, Jezus odpowiedział pytaniem: zapytał, czy gotowi są wypić kielich, który On sam miał wkrótce wypić (por. Mt 20, 22). Intencją tych słów było otwarcie oczu obu uczniom, wprowadzenie ich w znajomość tajemnicy własnej osoby i nakreślenie przed nimi przyszłego powołania do tego, ażeby byli Jego świadkami aż do najwyższej próby krwi. Wkrótce potem Jezus wyjaśnił bowiem, iż nie przyszedł, ażeby Mu służyono, lecz aby służyć i dać życie na okup za wielu (por. Mt 20, 28). W dniach po zmartwychwstaniu odnajdujemy "synów Zebedeusza" zajętych wraz z Piotrem i innymi uczniami połowem

bezowocnym nocnym, po którym, w wyniku interwencji

Zmartwychwstałego, dochodzi do cudownego połowu: to właśnie "uczeń, którego Jezus miłował" jako pierwszy pozna "Pana" i wskaże Go Piotrowi (por. J 21, 1-13).

W Kościele jerozolimskim Jan zajmował znaczące miejsce w kierowaniu tym pierwszym zgromadzeniem chrześcijan. Paweł wymienia go bowiem wśród tych, których nazywa "filarami" tej wspólnoty (por. Ga 2, 9).

Rzeczywiście Łukasz w Dziejach Apostolskich przedstawia go, gdy wraz z Piotrem idzie modlić się do Świątyni (por. Dz 3, 1-4.11) bądź stają przed Sanhedrynem, by dać świadectwo swej wiary w Jezusa Chrystusa (por. Dz 4, 13.19). Kościół jerozolimski wysyła go wraz z Piotrem, by utwierdzać tych, którzy przyjęli Ewangelię w Samarii,

prosząc, aby otrzymali Ducha Świętego (por. Dz 8, 14-15).

W szczególności trzeba wspomnieć o tym, co wraz z Piotrem stwierdził wobec Sanhedrynu, który ich sądził: "Nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli" (Dz 4, 20). Właśnie owa szczerłość w wyznaniu własnej wiary pozostaje przykładem i ostrzeżeniem dla nas wszystkich, abyśmy byli zawsze gotowi zdecydowanie zadeklarować nasze niezachwiane przyłgnięcie do Chrystusa, przedstawiając wiarę ponad wszelką kalkulację czy ludzki interes.

Zgodnie z tradycją Jan jest "umiłowanym uczniem", który w Czwartej Ewangelii skłania głowę na piersi Mistrza podczas Ostatniej Wieczerzy (por. J 13,21), stoi u stóp Krzyża wraz z Matką Jezusa (por. J 19, 25) i wreszcie jest świadkiem zarówno pustego Grobu, jak i

obecności Zmartwychwstałego (por. J 20, 2; 21,7). Wiemy, że to utożsamianie się jest dzisiaj przedmiotem dyskusji uczonych, a niektórzy z nich widzą w nim jedynie prototyp ucznia Jezusa.

Pozostawiając rozstrzygnięcie tej kwestii egzegetom, zadowolimy się tutaj wyciągnięciem ważnej nauki dla naszego życia: Pan pragnie każdego z nas uczynić uczniem, który będzie przeżywał osobistą przyjaźń z Nim. Aby tak się stało, nie wystarczy iść za Nim i słuchać Go zewnątrz; trzeba też żyć z Nim i tak, jak On. Jest to możliwe wyłącznie w kontekście wielkiej zażyłości, przepojonym ciepłem całkowitego zaufania. Tak jest między przyjaciółmi; dlatego Jezus powiedział któregoś dnia: "Nikt nie ma większej miłości, od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich... Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was

przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego" (J 15, 13.15).

W apokryficznych Dziejach Jana Apostoła przedstawiony jest nie jako założyciel Kościołów ani nawet przywódca istniejących już wspólnot, lecz w ciągłej drodze, jako głosiciel wiary w spotkanie z "duszami zdolnymi mieć nadzieję i być zbawionymi" (18,10; 23,8). Motorem wszystkiego jest paradoksalny zamiar ukazania tego, co niewidzialne. W istocie Kościół wschodni nazywa go po prostu "Teologiem", to znaczy tym, który zdolny jest mówić w przystępnych słowach o sprawach boskich, ujawniając tajemny dostęp do Boga przez przyłgnięcie do Jezusa.

Kult apostoła Jana utwierdził się, począwszy od Efezu, gdzie - zgodnie z prastarą tradycją - miał on działać przez długi czas i umrzeć w bardzo

posuniętym wieku, za panowania cesarza Trajana. W Efezie cesarz Justynian w VI wieku wznosił na jego cześć wielką bazylikę, której imponujące ruiny zachowały się do dzisiaj. Właśnie na Wschodzie Jan cieszył się i nadal się cieszy wielką czcią. W ikonografii bizantyjskiej jest często przedstawiany w podeszłym wieku - zgodnie z tradycją zmarł za panowania cesarza Trajana - pogrążonego w intensywnej kontemplacji, jakby w postawie kogoś, kto zachęca do milczenia.

Istotnie, bez odpowiedniego skupienia nie można zbliżyć się do najwyższej tajemnicy Boga i Jego objawienia.

## **Ewangelia i Listy**

Jeśli jest jakieś charakterystyczne zagadnienie, wypływające z pism Janowych, to jest nim miłość.

Nieprzypadkowo rozpocząłem swą pierwszą encyklikę słowami tego

Apostoła: "Bóg jest miłością (Deus caritas est); kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim" (1 J 4,16). Bardzo trudno jest znaleźć teksty tego rodzaju w innych religiach. A więc takie wyrażenia stawiają nas w obliczu prawdziwie szczególnego znaku chrześcijaństwa. Z pewnością Jan nie jest jedynym autorem z początków chrześcijaństwa, który mówił o miłości. Ponieważ jest to zasadniczy składnik chrześcijaństwa, wszyscy autorzy Nowego Testamentu o tym mówią, choć różnie rozkładają akcenty. Jeśli więc obecnie zatrzymujemy się, aby rozważyć ten temat u Jana, to dlatego, że wyznaczył on nam w sposób stanowczy i zwięzły główne linie w tym zakresie. Powierzmy się więc jego słowom. Jedno jest pewne: nie pisze on abstrakcyjnej rozprawy filozoficznej ani nawet teologicznej o tym, co to jest miłość. Nie, nie jest on teoretykiem. Prawdziwa miłość bowiem, z samej swej istoty, nigdy

nie jest czymś czysto spekulatywnym, ale stanowi bezpośrednio, konkretne i sprawdzalne odniesienie do rzeczywistych osób. A zatem Jan jako apostoł i uczeń Jezusa pozwala nam widzieć, jakie są składniki lub - lepiej - etapy miłości chrześcijańskiej, a jest to ruch odznaczający się trzema momentami.

Pierwszy dotyczy samego Źródła miłości, które Apostoł umieszcza w Bogu, dochodząc, jak to słyszeliśmy, do stwierdzenia, że "Bóg jest miłością" (1 J 4, 8.16). Jan jest jedynym autorem z Nowego Testamentu, który dał nam jakby rodzaj definicji Boga. Mówi on na przykład, że "Bóg jest Duchem" (J 4,24) lub że "Bóg jest światłością" (1 J 1,5). Tutaj głosi z porażającym wyczuciem, że "Bóg jest miłością"! Zauważmy: nie jest to zwykłe stwierdzenie, że "Bóg kocha" ani tym mniej, że "miłość jest Bogiem"!

Innymi słowy - Jan nie ogranicza się do opisu działania Bożego, ale posuwa się aż do jego korzeni. Ponadto nie zamierza boskiej jakości przypisywać jakiejś nieokreślonej, a nawet bezosobowej miłości; nie wychodzi od miłości Boga, ale zwraca się wprost do Boga, aby określić Jego naturę za pomocą nieskończonego wymiaru miłości. W ten sposób Jan chce powiedzieć, że zasadniczą częścią składową Boga jest miłość, a zatem wszelka działalność Boga wyrasta z miłości i jest przesiąknięta miłością: wszystko to, co Bóg robi - robi z miłości i z miłością, nawet jeśli nie zawsze możemy od razu zrozumieć, że jest to miłość, prawdziwa miłość.

W tym miejscu należy jednak zrobić krok naprzód i uściślić, że Bóg okazał konkretnie swą miłość, wkraczając w dzieje ludzkości w osobie Jezusa Chrystusa, wcielonego, zmarłego i zmartwychwstałego dla nas. Jest to

drugi moment składający się na miłość Bożą. Nie ograniczył się On tylko do słownych obietnic, ale - jeśli możemy tak powiedzieć - naprawdę się zaangażował i "zapłacił" w pierwszej osobie. Jak dokładnie pisze Jan: "Tak bowiem Bóg umiłował świat (to znaczy: nas wszystkich), że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3, 16). Poza tym miłość Boga do ludzi ukonkretnia się i przejawia w miłości samego Jezusa. Tenże Jan pisze: "...umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował" (J 13,1). Ze względu na tę miłość ofiarną i całkowitą jesteśmy dzisiaj całkowicie wykupieni od grzechu, jak o tym jeszcze raz pisze Jan: "Dzieci moje (...). Jeśliby nawet kto zgrzeszył, mamy Rzecznika wobec Ojca - Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata" (1 J 2,1-2; por. 1 J 1,7). Oto dokąd doprowadziła miłość Jezusa

ku nam: aż do przelania własnej krwi za nasze zbawienie!

Chrześcijanin, zatrzymując się w kontemplacji przed tym "nadmiarem" miłości, musi zadać sobie pytanie, jaka winna być godna odpowiedź. I myślę, że stale i na nowo każdy z nas winien stawiać sobie to pytanie.

Pytanie to prowadzi nas do trzeciego momentu dynamiki miłości: z pojętych odbiorców miłości, która nas wyprzedza i przerasta, jesteśmy powołani do obowiązku udzielenia odpowiedzi czynnej, która - aby była odpowiednia - może być tylko odpowiedzią miłości. Jan mówi o "przykazaniu". Odnosi się mianowicie do tych słów Jezusa: "Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie" (J 13,34). Na czym polega nowość, o której wspomina Jezus? Polega ona na

fakcie, że nie zadowala się On powtórzeniem tego, czego już wymagano w Starym Testamencie i co czytamy także w innych Ewangeliach: "Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego" (Kpł 19,18; por. Mt 22, 37-39; Mk 12, 29-31; Łk 10, 27). W dawnych przykazaniach kryterium normatywnym było odniesienie do człowieka ("jak siebie samego"), podczas gdy w przykazaniu, podanym przez Jana, Jezus ukazuje jako przyczynę i normę naszej miłości własną osobę: "...jak Ja was umiłowałem". W ten sposób miłość staje się prawdziwie chrześcijańska, zawierając w sobie nowość chrześcijaństwa: zarówno w tym sensie, że winna być skierowana ku wszystkim, bez żadnych wyjątków, jak i przede wszystkim dlatego, że winna trwać aż do ostatecznych skutków, nie mając innej miary, jak tylko będąc sama bez miary. Te słowa Jezusa: "jak Ja was umiłowałem"

wzywają nas, a zarazem niepokoją; są celem chrystologicznym, który może wydawać się nieosiągalny, ale jednocześnie są bodźcem, który nie pozwala nam poprzestawać na tym, co mogliśmy wykonać. Nie pozwala nam zadowalać się tym, jacy jesteśmy, ale popycha nas do pozostawania w drodze ku temu celowi.

Wspaniały tekst duchowości, będący małą książeczką z późnego średniowiecza, zatytułowany "O naśladowaniu Chrystusa", pisze na ten temat: "Szlachetna miłość Jezusa popycha do czynienia rzeczy wielkich i pobudza do pragnienia coraz doskonalszych. Miłość pragnie wznosić się wysoko, a nie grzęznąć w niskich popędach. Miłość pragnie być wolna i obca wszelkiej ziemskiej czułościowości (...). Miłość wywodzi się z Boga i dlatego tylko w Bogu może spoczywać wzniesiona ponad całe stworzenie. Kto kocha - fruwa,

biegnie, cieszy się, wolny i nieskrępowany. Wszystkim wszystko oddaje, wszystko we wszystkim posiada, bo spoczywa wysoko ponad wszystkim, tam, skąd wypływa i pochodzi wszelkie dobro" (Księga III, rozdz. 5).

## **Apokalipsa**

Nasuwa się nam od razu uwaga: o ile ani czwarta Ewangelia, ani listy przypisywane Apostołowi nigdy nie są opatrzone jego imieniem, Apokalipsa odwołuje się do imienia Jana aż cztery razy (por. 1,1.4.9; 22,8). Jest oczywiste, że Autor, z jednej strony nie miał żadnego powodu, by przemilczeć swe imię, a z drugiej wiedział, że jego pierwsi czytelnicy mogli dokładnie je ustalić. Wiemy zresztą, że już w III wieku uczeni dyskutowali na temat prawdziwej tożsamości Jana od Apokalipsy. W każdym razie moglibyśmy go również nazwać

"Natchnionym z Patmos", ponieważ jego postać związana jest z nazwą tej wyspy na Morzu Egejskim, gdzie zgodnie z jego własnym świadectwem autobiograficznym, został on zesłany "z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa" (Ap 1,9). I właśnie na Patmos, tej niewielkiej wyspie, doznawszy "zachwycenia w dzień Pański" (Ap 1,10), Jan miał jedno z wielkich widzeń i usłyszał nadzwyczajne orędzie, które będą miały niemały wpływ na historię Kościoła i całą chrześcijańską kulturę. Na przykład od tytułu jego księgi - "Apokalipsa" ("Objawienie") - weszły do naszego słownictwa słowa "apokalipsa", "apokaliptyczny", które nawiązują, choć w sposób niewłaściwy, do idei bliskiej katastrofy.

Księgę należy odczytywać na tle dramatycznych przeżyć siedmiu Kościołów w Azji (Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii

i Laodycei), które pod koniec I wieku borykały się z niemałymi trudnościami, z prześladowaniami za względu na swe świadectwo dawane Chrystusowi. Zwracając się do nich Jan okazuje żywą wrażliwość pasterską wobec prześladowanych chrześcijan, których wzywa, aby pozostali niewzruszeni w wierze i nie utożsamiali się ze światem pogańskim.

Jego celem jest w ostateczności ukazanie, poczynając od śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, sensu ludzkiej historii. Pierwsze i podstawowe widzenie tej księgi dotyczy bowiem postaci Baranka, który choć został zabity, stoi (por. Ap 5,6) przy tronie, na którym zasiadł już sam Bóg. W ten sposób Jan pragnie powiedzieć nam nade wszystko dwie rzeczy. Pierwszą jest to, że Jezus, chociaż zabity w sposób gwałtowny, zamiast paść na ziemię paradoksalnie stoi niewzruszenie na

własnych nogach, ponieważ poprzez zmartwychwstanie ostatecznie zwyciężył śmierć. Drugą jest to, że sam Jezus, właśnie dlatego, że zmarły i zmartwychwstały, jest już w pełni uczestnikiem królewskiej i zbawczej mocy Ojca.

To widzenie ma znaczenie podstawowe. Jezus, Syn Boży, na tej ziemi jest Barankiem, bezbronny, zraniony, zabity, a mimo to stoi prosto, stoi na nogach, stoi przed tronem Boga i ma udział w mocy Bożej. On ma w swych rękach historię świata. Tym samym Natchniony chce nam powiedzieć: Ufajcie Jezusowi, nie obawiajcie się przeciwnych mocy prześladowań, zabity Baranek zwycięża, idźcie za Barankiem-Jezusem. Zaufajcie Jezusowi, idźcie Jego drogą, chociaż na tym świecie jest jedynie Barankiem i wydaje się słaby. To On jest zwycięzcą.

Przedmiotem jednego z podstawowych widzeń Apokalipsy jest ów Baranek w momencie otwierania księgi, zamkniętej wcześniej na siedem pieczęci, których nikt nie był w stanie złamać. Jan ukazany jest wręcz ze łzami w oczach, ponieważ nie było nikogo godnego ani zdolnego do tego, by otworzyć księgę i ją czytać (por. Ap 5,4). Historia pozostaje nieprzenikniona, niezrozumiała, nikt nie może jej odczytać. Może ten płacz Jana w obliczu tajemnicy historii, która jest tak nieodgadniona, wyraża zamęt Kościołów w Azji wywołany milczeniem Boga wobec prześladowań, na jakie były wystawione w tym momencie. W zagubieniu tym może doskonale odbijać się nasza konsternacja w obliczu poważnych trudności, nieporozumień i wrogości, jakich i dziś Kościół doznaje w różnych stronach świata. Niewątpliwie Kościół nie zasłużył na te cierpienia,

podobnie jak sam Jezus nie zasłużył na swoją mękę. Ukazują one jednak zarówno nikczemność człowieka, kiedy ulega podszeptom zła, jak i panowanie ze strony Boga nad wydarzeniami. I tak płacz Jana w obliczu niezrozumiałości historii trwa przez całą historię. Otóż tylko złożony w ofierze Baranek może wyciągnąć z niej wskazówki i naukę służącą życiu chrześcijan, którym Jego zwycięstwo nad śmiercią niesie zapowiedź i gwarancję zwycięstwa, które i oni niewątpliwie odniosą.

W centrum wizji, jakie przynosi Apokalipsa, są również bardzo znamienne widzenia Niewiasty, która w bólach wydaje na świat Syna oraz komplementarna wizja Smoka, który choć spadł z nieba, jest jeszcze bardzo potężny. Niewiasta ta przedstawia Maryję, Matkę Odkupiciela, ale reprezentuje jednocześnie cały Kościół, lud Boży wszystkich czasów. Kościół, który we

wszystkich czasach w wielkich  
boleściach rodzi zawsze od nowa  
Chrystusa i któremu stale zagraża  
moc Smoka, wydaje się bezbronny i  
słaby. Kiedy jednak Niewiasta  
zagrożona jest i prześladowana przez  
Smoka, osłania Ją pociecha ze strony  
Boga. W końcu zwycięstwo odnosi  
Niewiasta, a nie Smok. Oto wielkie  
proroctwo tej księgi, które napawa  
nas ufnością, a Niewiasta, która  
cierpi w ciągu historii, Kościół, który  
jest prześladowany, w końcu ukazuje  
się jako Oblubienica pełna blasku -  
obraz nowej Jerozolimy, gdzie nie ma  
już łez ani płaczu, obraz  
przemienionego świata, nowego  
świata, którego światłością jest sam  
Bóg, którego lampą jest Baranek.

Dlatego Apokalipsa Jana, chociaż  
pełna nieustannych odwołań do  
cierpień i udręek - mrocznego oblicza  
rzeczywistości - jest w równym  
stopniu przeniknięta częstym  
śpiewem chwały, który jest jakby

jasnym obliczem historii. I tak na przykład, czytamy tam o wielkim tłumie, który śpiewa, niemal wołając: "Alleluja, bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszechmogący. Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka, a Jego Małżonka się przystroiła" (Ap 19,6-7). Mamy tu do czynienia z typowym paradoksem chrześcijaństwa, według którego cierpienie nie jest pojmowane jako ostatnie słowo, lecz widzi się w nim niejako punkt przejścia do szczęśliwości, owszem nawet ono samo jest w tajemniczy sposób przesiąknięte radością, jaka płynie z nadziei. Właśnie dlatego Jan, Natchniony z Patmos, może zakończyć swą księgę ostatnim pragnieniem, pulsującym drżeniem oczekiwania. Wzywa on ostatecznego przyjscia Pana: "Przyjdź, Panie Jezu!" (Ap 22,20). To jedna z centralnych modlitw rodzącego się chrześcijaństwa,

przełożona przez św. Pawła na język aramejski jako "Marana tha".

Ta modlitwa: "Przyjdź, Panie Jezu", ma rozmaite wymiary. Naturalnie przede wszystkim jest oczekiwaniem ostatecznego zwycięstwa Pana, nowej Jerozolimy, Pana, który przychodzi i przemienia świat. Jednocześnie jest również modlitwą eucharystyczną: "Przyjdź, Jezu, teraz". I Jezus przychodzi, uprzedza swe ostateczne nadejście. Dlatego z radością jednocześnie mówimy: "Przyjdź teraz i przyjdź w sposób ostateczny". Jest i trzecie znaczenie tej modlitwy: "Przyszedłeś już, Panie, jesteśmy pewni Twojej obecności wśród nas, jest ona dla nas radosnym przeżyciem, ale przyjdź w sposób ostateczny". I tak wraz z Natchnionym z Patmos, ze św. Pawłem, z rodzącym się chrześcijaństwem prosimy i my: "Przyjdź, Jezu! Przyjdź i odmień

świat! Przyjdź już dziś i niech  
zwycięży pokój! Amen.

wiara.pl

.....

pdf | dokument generowany  
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-  
pl/article/sw-jana-apostola-i-  
ewangelisty/](https://opusdei.org/pl-pl/article/sw-jana-apostola-i-ewangelisty/) (24-04-2025)